

WŁADYSŁAW
ŁOZIŃSKI

Życie
polskie



w dawnych
wiekach



Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki
Wybór ilustracji: Maciej Byliniak
Indeks: Janusz Tazbir

Zdjęcie na obwolucie: Milena Zyga, ZA ZA Studio
Ilustracja na okładce: Uroczysty wjazd Michała Kazimierza Radziwiłła
do Rzymu w 1679 r. Rysunek Stefana Della Belli

Materiał ilustracyjny został zaczerpnięty z następujących książek i źródeł:
Władysław Łoziński, *Polnisches Leben in vergangenen Zeiten*, Georg Müller,
Monachium; Władysław Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, H. Altenberg –
Gubrynowicz i Syn, Lwów; Jan Stanisław Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*,
wiek XVI–XVII, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa;
Maria i Bogdan Suchodolscy, *Polska. Naród a sztuka*, Arkady, Warszawa;
Polaków portret własny, red. Marek Rostworowski, Arkady, Warszawa;
Biblioteka Narodowa, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego,
archiwum Wydawnictwa Iskry

Copyright © by Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2006

Wydanie I
ISBN 978-83-244-0085-0

Wydawnictwo ISKRY
ul. Smolna 11, 00-375 Warszawa
e-mail: iskry@iskry.com.pl
www.iskry.com.pl

Przygotownia: *NOTUS*, Warszawa

PRZEDMOWA

Jak twierdzi Karol Kosek, najlepszy dziś znawca twórczości Władysława Łozińskiego, *Życie polskie w dawnych wiekach* wywołało zachwyty porównywalny z przyjęciem, jakie spotkało *Trylogię* lub *Quo vadis*. Pierwszą edycję tej książki z września 1907 r. rozkupiono natychmiast, bo do 20 listopada. W następnym miesiącu ukazało się drugie wydanie. Niebawem też na autora posypał się deszcz zaszczytów. Jego nazwiskiem ochrzczono ulicę Lwowa, już 19 października 1907 r. Łoziński otrzymał dyplom honorowego obywatela stolicy Galicji, a 18 grudnia został powołany w poczet honorowych członków Towarzystwa Dziennikarzy Polskich¹. Wszystko to, zanim się jeszcze pojawiły pierwsze recenzje w poważniejszych periodykach. Jak widać, wystarczyły entuzjastyczne rekomendacje koryfeusza życia umysłowego Galicji, którym był rozesłał egzemplarze autorskie.

Wśród gratulujących znaleźli się przedstawiciele najwyższych władz Cesarsko-Królewskiej Akademii Umiejętności, której Łoziński był czynnym członkiem już od r. 1890. Winszował sukcesu Stanisław Estreicher, który wcześniej w imieniu Komitetu Redakcyjnego *Encyklopedii polskiej*, wydawanej przez Akademię w Krakowie, zaproponował autorowi *Prawem i lewem* napisanie pracy do działu *Historia*. *Encyklopedia* była pomyślana bardzo ambitnie: miała liczyć aż 500 arkuszy druku i zostać opracowana przez około 150 autorów, najwybitniejszych specjalistów reprezentujących wszystkie zabory. Początek edycji przewidywano na r. 1908. Aż do zawieszenia działalności PAU (1952) starano się kontynuować wydawanie *Encyklopedii*. Z zaplanowanych 25 tomów, które miały odpowiadać 19 działom, ukazało się jednak wszystkiego tylko 9 tomów, obejmujących 6 działów².

Ku pewnemu zakłopotaniu redakcji Łoziński, nie czekając na ukazanie się pierwszych tomów *Encyklopedii* (wyszły one dopiero w r. 1912), ale za zgodą jej komitetu redakcyjnego, zdecydował się ogłosić *Życie polskie...* jako dzieło w pełni samodzielne. W przedmowie do pierwszego wydania książki tłumaczył czytelnikom, że ukazuje się „nie na tym miejscu i nie w takich warunkach, wśród jakich



pojawić się miała”. Autor stanął przed koniecznością wyboru: „albo skazać swoją przedwcześnie gotową pracę na pogrzebanie w tece, albo ogłosić ją drukiem, dopóki jeszcze odpowiada współczesnemu zasobowi historyczno-obyczajowych źródeł”³. Inna sprawa, że także i w następnych edycjach *Życia polskiego...*, które wyszły jeszcze za życia Łozińskiego (zmarł 20 maja 1913 r.), nie poczynił w pierwotnym tekście żadnych zmian, uzupełnień czy poprawek.

Nie wydaje się także, aby manuskrypt *Życia...* przechodził przez recenzję wewnętrzną. W każdym razie Łoziński nie wspomina o tym w żadnej z przedmów, w które był zaopatrzył kolejne wydania książki. Jak wiadomo, ostateczny kształt większości dzieł nieraz dość znacznie odbiega od pierwotnie nakreślonych konspektów, zwłaszcza gdy nie zostały one ułożone przez samego autora. Tak było i w przypadku Łozińskiego. Ogłoszony dwa lata przed ukazaniem się *Życia polskiego...* plan *Encyklopedii* zakładał, iż w dziale XIV, zatytułowanym *Obyczaj*, wieki XVI–XVIII zostaną ujęte w następujących pięć rozdziałów: życie dworskie (1,5 ark.), mieszkania, ubiory, sprzęty, życie szlachty w domu i poza domem (4 ark.), świat szkolarski (1 ark.), życie mieszczańskie (1,5 ark.) i wreszcie życie chłopskie (2 ark.)⁴. Tymczasem Łoziński zupełnie inaczej podzielił swą książkę, która notabene liczy circa 18, a nie, jak wynikałoby z konspektu, 10 arkuszy.

W rozdziale pierwszym (*Zamki i pałace*) opisał siedziby i dwory arystokracji, w drugim (*Dwory i dworki*) szlacheckie domostwa, w trzecim (*Ubiory i splendor*) stroje oraz klejnoty magnaterii, karmazynów i zamożniejszego ziemiaństwa. Rozdział końcowy (*Dom i świat*) poświęcił życiu rodzinnemu, przyjęciom i bankietom, sposobowi spędzania wolnego czasu, wreszcie podróżom po kraju i wyjazdom za granicę. Obyczajem mieszczańskim, a tym bardziej chłopskim, w ogóle się nie zajął, środowiskiem „żaków” tylko ubocznie, głównie przez pryzmat strat i korzyści, które przynosiły wyjazdy na obce uniwersytety.

O ile jednak recenzenci wytykali Łozińskiemu pominięcie „plebejskiego” świata, to żaden z nich nie zwrócił uwagi na tak radykalne odstąpienie od „konspektu” zawartego w programie AU. A przecież recenzji tych ukazało się sporo, i to zarówno w pismach codziennych, jak i w naukowo-literackich miesięcznikach czy kwartalnikach, po po-



jawieniu się pierwszych wydań, a więc w latach 1907–1908, i po ukazaniu się ozdobnej luksusowej edycji w r. 1912⁵. Lwia część była pisana w stylu, w jakim dziś recenzji raczej nie zwykło się pisać. Sprawadzały się bowiem w głównej mierze do mniej lub bardziej gruntownego streszczenia zawartości dzieła, przetykanego komplementami. Niemal wszyscy recenzenci powtarzali z aprobatą końcową refleksję Łozińskiego o tym, iż w rzeczywistości granica między światem staropolskim a obecnym pozostała płynna „i nie byłoby to może niewdzięczne zadanie dla historycznego badacza-psychologa wykazać, jak tej przeszłości jesteśmy już dalecy i jak jeszcze bliscy”⁶. Po uważnej lekturze wszystkich recenzji znalazłem w nich zaledwie kilka poważniejszych zastrzeżeń dość nierównej wagi. Pierwsze z nich dotyczy faktu, że książka Łozińskiego przynosi mniej, aniżeli obiecuje jej tytuł. Autor zajął się bowiem głównie światem szlacheckim, brak natomiast ukazania, „jak wyglądał, żył i myślał polski chłop i rzemieślnik”, co zauważył Michał Janik w r. 1907⁷. Podobną opinię znajdujemy u Aleksandra Brücknera, który choć nazwał książkę Łozińskiego mistrzowskim obrazem, to jednak przyznawał, iż „jest to właściwie «życie pańskie siedemnastowieczne». Autor innych warstw albo wcale nie tykał, albo mało je uwzględniał”⁸. To samo, po przeszło pół wieku, wytknie Łozińskiemu Irena Turnau, pisząc, że naszkicowany przez niego obraz obyczajów staropolskich „dotyczy jedynie magnatów i zamożniejszej szlachty, nie wspomina się nawet o tym, że istnieli w dawnej Polsce także mieszczaństwo i chłop”⁹. Ich pominięcie było tym bardziej dziwne, iż Łoziński należał do wielbicieli, chwilami nawet bezkrytycznych, kultury mieszczańskiej. W *Prawem i lewem* stale przeciwstawiał ją obyczajom szlacheckim, którym nie szczędził słów nagany. Pod tym względem Kitowicz góruje zdecydowanie nad Łozińskim, skoro „obyczajom chłopskim” zamierzał poświęcić osobny rozdział. (Pracę nad nim przerwała śmierć plebana z Rzeczyca).

Z taką postawą autora wiązał się ściśle wysunięty przez Janika zarzut pominięcia ujemnych cech kultury, którą dziś nazwalibyśmy sarmacką. A mianowicie panoszenia się zabobonów i fanatyzmu przy pozorach niezmiernej bogobojności. Zdaniem krytyka nad umyślowością szlachecką panował „kańczug, wiara w czary i kalendarze z gusłami” oraz „w klamkę pańską”, przez co umyślowość ta musia-



ła stawać się „cudacką, niedobrą i barbarzyńską”. Notabene Janik, liberał i wolnomysliciel, stale skłócony z władzami szkolnymi, był także nader aktywnym działaczem politycznym (m.in. jako członek Polskiego Stronnictwa Postępowego¹⁰), co musiało wpływać na ostrość jego sądów i kierunek krytyki.

Trudno wszakże nie przyznać pewnej racji jego wywodom. Nie skłoniły jednak Łozińskiego do poczynienia jakichkolwiek zmian w tekście, już to dlatego, że wymagałyby one dużego wkładu pracy pisarskiej, już to z uwagi na fakt, iż *Życie polskie...* w swym bardziej sprawiedliwie rozdzielającym światła i cienie kształcie nie zyskałoby tak wielu zwolenników po obu stronach politycznej barykady. A tymczasem, jak słusznie przypomina Kosek, z jednakową aprobatą odczytywali je zarówno postępowi, jak i konserwatywni krytycy. Pierwsi widzieli w książce Łozińskiego „surowy, lecz słuszny sąd nad przeszłością” oraz „posępne memento dla terażniejszości”, stwierdzając z satysfakcją, że Łoziński „więcej nam grzechów niż enót szlacheckich odsłania”. Drudzy natomiast ujrzeni w *Życiu polskim...* apoteozę świetnej przeszłości Polski szlacheckiej, a zarazem rodzaj ekspiacji „za ponury obraz szlacheckiego państwa” zawarty w *Prawem i lewem*¹¹.

Tak czy inaczej w żadnym z wydań *Życia polskiego...* nie znalazła się kartka, na której Łoziński wyraził swój wysoce krytyczny osąd o sarmatyzmie. Czytamy na niej m.in., że próżniactwo, ów główny rys życia szlacheckiego, było zasadniczą przyczyną wszystkich naszych wad, a nawet i samego upadku Rzeczypospolitej. Kartka ta miała zostać włączona do trzeciej edycji (1912) *Życia...*, lecz autor ostatecznie zrezygnował z tego zamiaru. Zachowała się w Archiwum Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie odnalazł ją Kosek¹².

Na łamach „Pamiętnika Literackiego” Antoni Prochaska wytykał Łozińskiemu brak ściślejszej korelacji opisywanych zjawisk obyczajowych z konkretnymi datami czy choćby epokami¹³. Po 20 latach podobny zarzut podniesie (i rozwinie) Władysław Konopczyński, który również Janowi Stanisławowi Bystroniowi zarzucił, iż „robi uogólnienia na obszarze kilku wieków, nie zaznaczając wyraźnie, które objawy należą do której epoki, dlatego w jego książce nie widać właściwych *Dziejów* [obyczajów] zmieniających się w czasie”¹⁴.



Prochaska miał także za złe Łozińskiemu, iż panujące na Rusi stosunki, tak plastycznie opisane w *Prawem i lewem*, zbyt często przenosi na teren całej Rzeczypospolitej. Pod tym względem zresztą *Życie polskie...* jest od strony podstawy źródłowej, czerpanej w znacznym stopniu z akt grodzkich i ziemskich czy postanowień sejmikowych Rusi Czerwonej, poniekąd wtórne w stosunku do *Prawem i lewem*. Autor niewiele się chyba przejął tym zarzutem, podobnie jak i przytoczeniem przez Prochaskę licznych ustaw antyzybytkowych, wydawanych przez sejm szlachecki, co obalało jego tezę, jakoby w Rzeczypospolitej nie istniały tak pospolite w innych państwach *leges sumptuaria*¹⁵. Jak jednak wynika i z moich badań, rację miał w tym przypadku raczej Łoziński. Anonimowy autor pisał bowiem w r. 1607 wprost, że ustawa antyzybytkowa, taka jak gdzie indziej istnieje, przydałaby się i w Polsce, „jeno w takiej wolności szlacheckiej z trudnością przyszłoby ustanowić ją”¹⁶.

Recenzenci, zafascynowani barwnością nakreślonej przez Łozińskiego panoramy oraz malowniczością jego stylu, nie zwracali wszakże większej uwagi na takie czy inne potknięcia. Niepotrzebnie więc, uprzedzając wszelkie ewentualne ataki i zoilowe krytyki, pisał w liście do historyka sztuki i profesora UJ Mariana Sokołowskiego (1839–1911): „Ja sam bardzo niekontent jestem z tej książeczki [to jest z *Życia polskiego...*], jak Czcigodny Pan wiesz, powstała ona wskutek podjęcia się przeze mnie w słabej czy lekkomyślnej chwili zadania, przy którym podyktowano mi z góry temat, termin i objętość, a pojawiła się drukiem w chwili zniecierpliwienia, kiedy po trzykrotnym odraczaniu terminu publikacji straciłem wreszcie wiarę, aby się doczekała ogłoszenia w takiej jeszcze porze, w której stała na wysokości źródeł”¹⁷.

Wbrew tym zastrzeżeniom, nie w pełni chyba szczerym, Leonard Lepszy chwalił *Życie polskie...* w stylu, jakiego zwykł był w tym dziele używać i sam jego autor. „Niezrównana książka – pisał Lepszy. – Z jakimże animuszem iście szlacheckim napisana! Cóż za różnorodność tematów, jak wyborne uchwycenie charakterystyki przeszłości. Jak w kalejdoskopie przesuwiają się przed nami dawne zamki i pałace, dwory i dworki, ubiory szlacheckie i splendory, dom i świat nasz szczyt polski, ale już niepowrotnie należący do przeszłości.



Autor to doświadczony, wiedzy wielkiej, zwłaszcza jeśli rzecz idzie o w. XVII. Wiadomości z życia szlacheckiego mnóstwo. [...] Z autorem można się czasami nie zgodzić. Można nie podzielać jego zdania, kiedy pisze z lekceważeniem np. o rezultatach badań nad architekturą drewnianą w Polsce. Toć jednak nie przeszkadza, że książkę napisaną z niepospolitym talentem pisarskim nie czyta się, ale chłonie od początku aż do ostatniej stronicy. [...]

Pan Łoziński ma swój styl własny rodowity, którym opowiada tak, jak gdybyś miał przed sobą wprost z XVII-go w. wziętego brata szlachcica, który opowiada dobrze zwidziane [?] sąsiedzkie zwyczaje, o których mówi według potrzeby i humoru, swawolnie lub rubasznie, to znów gładko i uczciwie. Autor stara się być szczerym. Mówi nie tylko o zaletach, mówi i o wadach, a tych było dużo, zda się zbyt dużo, skoro tego życia szlacheckiego tak smutny był koniec.

[...] Kobieta, salon polski, tytuły, pojedynki, tańce, wesela i pogrzeby, biesiady i sąsiedzkie figle, zabawy rycerskie i myślistwo, podróże po kraju i za granicą, wszystko to zajmuje niesłychanie, bo daje nam złudzenie prawdy i odnosimy wrażenie, jak gdyby autor żył w tych wiekach i o nich opowiadał¹⁸.

Dodatkowym walorem książki była znakomita oprawa ilustracyjna, w którą zasłużony księgarz lwowski Alfred Altenberg (1877–1924) zaopatrzył był edycję z r. 1912. Jej klisze, zachowane w Drukarni im. W. L. Anczyca, wykorzystano jeszcze w wydaniu *Życia polskiego...* z r. 1958. Przed I wojną światową kolejne edycje tej książki były tłoczone w drukarni należącej do Łozińskiego. W podobną luksusową oprawę wyposażył Altenberg dzieła Kazimierza Chłędowskiego, *Iliadę* z ilustracjami Wyspiańskiego czy *Króla Ducha* w kompletnym wydaniu Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Większość tych prac była także drukowana u Władysława Łozińskiego. Drukarnia była jego własnością od 1 stycznia r. 1877 i zatrudniała (w r. 1890) aż 25 drukarzy i 6 uczniów, przynosząc właścicielowi spore dochody. Łoziński był w ogóle człowiekiem bogatym, dzięki czemu mógł zgromadzić spore zbiory dzieł sztuki, zwłaszcza z zakresu malarstwa, rzeźby, makat i wyrobów złotniczych. Dlatego też Antoni Knot zaliczył je w *Polskim słowniku biograficznym* do „najcenniejszych kolekcji prywatnych w zaborze austriackim”¹⁹. Towarzyszyła temu bogata biblio-



teka. W r. 1886 Łoziński nabył zaś majątek ziemski w Kuńkowcach nad Sanem w Przemyskiem. Mógł więc doskonale wydać *Życie polskie...* własnym sumptem, na czym by finansowo na pewno nie stracił. Tak właśnie postąpił w przypadku *Prawem i lewem*.

Względy komercyjne sprawiały, że wydaniom luksusowym (a więc z natury rzeczy nietaniam) *Życia polskiego...* towarzyszyły skromniejsze edycje, niektóre pozbawione nawet ilustracji oraz tłoczone na niemalże gazetowym papierze. Wystarczy porównać choćby wspaniałą edycję z r. 1912 z wydaniem, które tenże Altenberg oraz Gubrynowicz i syn ogłosili w r. 1921 (czyli zaraz po zakończeniu działań wojennych na ziemiach polskich) we Lwowie. A także z wydaniem paryskim *Życia polskiego...* z r. 1940. Jak również z edycją palestyńską (1946), którą zawdzięczamy Sekcji Wydawniczej Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie. Jest ono zaopatrzone w *Objaśnienia wyrazów obcych* oraz w ilustracje wzięte z niemieckiego przekładu dzieła Łozińskiego. Ukazał się on w Monachium w r. 1918 pod tytułem *Polnisches Leben in vergangenen Zeiten*, w ramach „Polnische Bibliothek”, założonej tam przez poetę, wydawcę i mecenasa sztuki, Władysława Augusta Kościelskiego (1886–1933) oraz Aleksandra Guttrego (1877–1955), tłumacza, krytyka i znawcę literatury niemieckiej. Guttremu zawdzięczamy także przekład *Życia polskiego...* na niemiecki. Obszedł się on zresztą dość bezceremonialnie z oryginałem: w wielu miejscach poskracał radykalnie tekst, usuwając zwłaszcza wszystkie trudne do przekładu cytaty poetyckie. Tłumaczeniu brak jest jakiegokolwiek przedmowy, która by powiadamiała o poczynionych zmianach.

W swym sumiennym zestawieniu Kosek doliczył się do r. 1969 aż 18 wydań *Życia polskiego...*²⁰, do których należy dodać wspomniane już jerozolimskie z r. 1946. Co najmniej pięć z nich wyszło za granicą. Trudno określić nakłady, ponieważ tylko w Polsce Ludowej podawano je na metryczkach książek (trzy powojenne wydania ukazały się w łącznym nakładzie 35 000 egzemplarzy). Pod względem liczby wznowień nie mogą więc konkurować z Łozińskim inne pozycje poświęcone kulturze staropolskiej, takie jak *Dzieje obyczajów* Bystronia (dotychczas pięć wydań), *Dzieje kultury polskiej* Brücknera (dotąd pięć edycji), nie mówiąc już o *Encyklopedii staropolskiej* tegoż autora (zaledwie dwa wydania).



Co zadecydowało o tej wyjątkowej popularności *Życia polskiego...*? Niewątpliwie w jakimś stopniu barwność stylu, zrozumiała u człowieka, który pisywał także udane powieści historyczne (*Oko proroka*, *Skarb watażki*). Beletrystyka i działalność naukowa były to w twórczości Łozińskiego dwie dziedziny „wzajemnie się uzupełniające”²¹. Nie bez znaczenia pozostawał dar syntezy, umiejętność panoramicznego przedstawienia obyczajów szlachty polskiej. Zdaniem Ireny Turnau właśnie „sugestywny obraz barwnego życia magnatów” był przyczyną niezwyklej popularności książki Łozińskiego, którą (podobnie jak *Trylogię*) pisano „ku pokrzepieniu serc”. Po piórnowej serii ponurych historii zaprezentowanych w *Prawem i lewem* otrzymywano poniekąd „odtrutkę”, coś w rodzaju kielicha staropolskiego miodu. Po r. 1939 czytelnikom na emigracji musiał odpowiadać malowniczy obraz dawnej Polski oraz dywagacje nad przyczynami jej upadku.

Ponieważ Łoziński, podobnie jak w *Prawem i lewem*, oparł się na później zaginionych lub dziś niedostępnych źródłach historycznych, więc na wiele jego ustaleń powołują się także współcześni nam badacze. Kosek przypomina, że wyjątki z *Życia polskiego...* „wcielano do wypisów dla szkół średnich” od r. 1911 do 1929²². Dodajmy także, że i do wypisów *Kultura polska*, parokrotnie wydawanych pod redakcją coraz to innych osób. Obszerne fragmenty *Życia polskiego...* znalazły się także w aneksach do *Wyboru poezyj* Wacława Potockiego opracowanego przez Stanisława Adamczewskiego²³.

Zarysy dziejów polskiej kultury i obyczajów nie mają jakoś szczęścia do przekładów na języki obce. Jedyne tłumaczone na niemiecki fragmenty książki złożonej do druku przez Brücknera na krótko przed jego śmiercią (1939) doczekały się druku po wielu latach i to tylko w polskich czasopiśmiech²⁴. Obszerny tom Bogdana Suchodolskiego przełożony na kilka języków trudno uznać za dzieło w pełni udane²⁵. Z twórczości Łozińskiego przetłumaczone zostało tylko *Życie polskie...* W przedmowie do *Prawem i lewem* raczej daremnie zachęcam wschodnich sąsiadów do przekładu tego dzieła²⁶. Łoziński, najnieśluszniej zresztą, zyskał tam bowiem opinię polskiego nacjonalisty. Jurij Andruchowycz określa *Prawem i lewem* jako dzieło tendencyjne, „bo napisane z typowo polskim skrzywieniem”²⁷. W wydanej w r. 1995



ukraińskiej encyklopedii historycznej Isajewycz pisze, że Łoziński tendencyjnie przekręcał cytaty, zwłaszcza w tłumaczonych przez siebie źródłach historycznych. Głosił pochwałę „misji cywilizacyjnej” pełnionej przez polską szlachtę i patrycjat na ziemiach ukraińskich, czemu nierzadko przeczą zebrane przez niego materiały²⁸. Tak więc szanse na ukraiński przekład *Życia polskiego...* są raczej nikłe.

Warto w tym miejscu przypomnieć, iż zgoła odmiennego w tej materii zdania była peerelowska cenzura, tak przecież wyczulona na wszystko, co mogłoby obrazić naszych wschodnich sąsiadów. W obawie przed ich reakcją wycinano całe fragmenty *Dziejów obyczajów* Bystronia, zawierające nieprzychylnie sądy o Kozakach czy Moskwie (jako państwie) i Moskalach. Nie oszczędzano nawet tekstów źródłowych, usuwając m.in. z *Polskiej satyry mieszczańskiej* wiersze dotyczące Kozaków. W pamiętnikach Henryka Kamieńskiego (1813–1866) dokonano aż 26 ingerencji, wycinając w wydaniu z r. 1977 te wszystkie fragmenty, w których autor wyrażał się ujemnie o „Moskalach” i ich państwie²⁹. Tymczasem zarówno w *Prawem i lewem* (edycja z r. 1957), jak i trzykrotnie w PRL wznawianym *Życiu polskim...* (1959, 1964, 1969) nie dokonano żadnych ingerencji cenzuralnych. A to chyba o czymś świadczy!

Polscy recenzenci mieli za złe autorowi brak indeksu rzeczowego, którego *Życie polskie...* nigdy się nie doczekało. Co ciekawe, nikt nie upominał się o indeks osób, dodawany tylko do niektórych wydań (1907, 1958, 1964, 1969). Nie wytykano także braku przypisów; w przedmowie do trzeciego wydania Łoziński przyznawał wprawdzie, że „zaopatrzenie tekstu w noty i cytaty” (?) było programem wspomnianego wydawnictwa (to jest *Historii obyczajów*), choć chciało je ograniczyć jedynie do najniezbędniejszych. „W obecnym wydaniu tej pracy aparatu not i cytatów nie ma”, m.in. dlatego że „zbyt często już sam tytuł jakiegoś źródła wymagałby był więcej miejsca, niż go zawiera w książce szczegół zeń zaczerpnięty”³⁰. W podobny sposób, mianowicie bez odsyłaczy, były w II Rzeczypospolitej wydawane prace Glogera³¹, Brücknera czy Bystronia traktujące o dziejach kultury i obyczajów. Po dziś dzień zresztą są one wznawiane bez jakiegokolwiek odsyłaczy. Współcześni nam badacze dziejów kultury poszli już odmiennym tropem, o czym świadczą choćby prace



Marii Boguckiej czy Zbigniewa Kuchowicza, a ostatnio *Obyczaje polskie od średniowiecza do czasów nam współczesnych* pod redakcją Andrzeja Chwalby (Warszawa 2004).

Jak wielkie trudności dla przyszłych edytorów i odbiorców stwarza praktykowany przez Łozińskiego, Brücknera czy Bystronia system „bezodsyłaczowy”, może się przekonać snadnie każdy, kto weźmie na siebie trud zaopatrzenia dawnych książek w owe „fussnotki”. Przekonałem się o tym i ja, wydając w r. 2004 wspomniane już *Prawem i lewem*. Dodatkową trudność sprawia fakt, iż wielu dawniejszych autorów przytaczało teksty źródłowe z pamięci, przekręcając niemiłosiernie nawet wiersze Kochanowskiego, Krasickiego czy Mickiewicza. Stara to tradycja, sięgająca aż XVI w., kiedy zwłaszcza wersety Pisma Świętego przytaczano z pamięci. Ponadto Łoziński opierał się na XIX-wiecznych wydaniach staropolskich pisarzy, jakże dalekich nieraz od poprawności. Tu zresztą wynika poważny dylemat dla współczesnego wydawcy, a mianowicie jak przeprowadzać emendację błędnie cytowanych tekstów: pozostawiać częściowo błędną wersję autora, a w przypisach umieszczać poprawki, czy też od razu zamieniać tekst na właściwy. Moim skromnym zdaniem pierwszy sposób obowiązuje raczej przy edycji średniowiecznych rękopisów, natomiast wznawiając prace historyczno-literackie, powstałe w XIX, XX stuleciu, powinno się dawać wyłącznie poprawny tekst, zaczerpnięty z tego wydania, które uważamy za wzorowe. Upredzając o tym oczywiście czytelników.

Po istnym festiwalu recenzyjnym, jaki miał miejsce w latach 1907–1908 i 1912, *Życie polskie...* przestało się cieszyć zainteresowaniem recenzentów. Milczeniem kwitowano jego kolejne edycje, i to zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i okresie Polski Ludowej³². Była to *sui generis* czarna niewdzięczność, skoro zarówno Bystron i Brückner, jak po r. 1945 Kuchowicz, Bogucka oraz niżej podpisany całymi garściami czerpali z Łozińskiego barwne opowieści, traktując je jako znakomitą inkrustację swoich studiów na temat staropolskiej obyczajowości. Andrzej Zajączkowski zaliczył wręcz *Prawem i lewem*, jak i *Życie polskie...* Łozińskiego, do pozycji, które obecnie nie mają żadnej racji bytu. Są to bowiem studia „materiałowo-kompilacyjne”, uporządkowane nie według kryteriów metodologicznych, lecz zupeł-



nie innych, „często zgoła przypadkowych”³³. Recenzent-socjolog nieświadomie nawiązywał do lekceważącej oceny Henryka Barycza, który twierdził, iż *Życie polskie...* głównie szlacheckie jest „nie zawsze metodycznie poprawne”³⁴. Zajączkowski obłożył zresztą swoistą anatemą wszystkie prace dotyczące obyczajowości staropolskiej. Pod wpływem socjalistycznej rzeczywistości są one spychane do tej samej kategorii, co zainteresowania życiem Eskimosów. „Polski feudalizm stał się dzisiaj egzotyką”, czytamy w recenzji Zajączkowskiego.

Tej przedwczesnej i podszytej politycznym koniunkturalizmem ocenie zadały kłam liczne wznowienia prac nie tylko Łozińskiego, ale i Bystronia, Glogera czy Brücknera, tej właśnie obyczajowości poświęcone. A i sam Zajączkowski zamieścił *Życie polskie...* na poczesnym miejscu w bibliografii dołączonej do dwóch kolejnych wydań jego pracy o kulturze szlacheckiej³⁵. U schyłku ubiegłego stulecia pojawiło się sporo studiów na temat dorobku pisarskiego Władysława Łozińskiego jako badacza i miłośnika oraz znawcy kultury staropolskiej. Wśród prac tych niewątpliwym prym wiodą wspomniane już studia Karola Koski. Bardzo niedawno doczekał się Łoziński gruntownej monografii Magdaleny Rudkowskiej, która zawiera także nader pozytywną ocenę *Życia polskiego w dawnych wiekach*³⁶.

Przed przeszło pół wiekiem wybitny polski poeta i eseista, Jan Lechoń, prowadził w dalekim New Yorku dzienniki, pełne nostalgicznej tęsknoty za krajem. Nie opuszczała go nawet w skrupulatnie zapisywanych snach. Pod datą 8 kwietnia 1951 r. autor *Karmazynowego poematu* zanotował: „Śnił mi się numer «Wiadomości» bardzo bogaty, pełen jakichś studiów historycznych ozdobionych starymi rycinami, głównie z XVII w., jacyś husarzy, lisowczycy, wszystko to przypominało *Życie polskie w dawnych wiekach* Łozińskiego”³⁷. Jak widać, do szerokiego grona czytelników i entuzjastów tej książki należały kolejne generacje wybitnych przedstawicieli polskiej kultury. Do tego właśnie grona jest też adresowane pierwsze w XXI stuleciu wznowienie *Życia polskiego...* Oby przyczyniło się ono do odnowienia nagrobków obu braci Łozińskich, Walerego i Władysława, na Cmentarzu Łyczakowskim znajdujących się obecnie w opłakanym stanie³⁸.



Widok Warszawy z *Civitates Orbis Terrarum*, ok. 1600 r.



UWAGI WYDAWNICZE

Przy żadnym z dotychczasowych (blisko 20) wydań *Życia polskiego...* nie zatroszczono się o skolacjonowanie przytaczanych przez autora cytatów źródłowych z ich oryginałem. Tymczasem Władysław Łoziński, śladem wielu współczesnych sobie, a nawet i późniejszych edytorów, niektóre teksty przytaczał z pamięci. Nie korzystał też z poprawnych edycji, które zaczęły się ukazywać dopiero na przełomie XIX i XX w. bądź też nawet po jego śmierci. Dlatego w trakcie przygotowywania do druku obecnej edycji natrafiliśmy na liczne błędy zapisu, które poprawiliśmy, nie informując o tym za każdym razem czytelnika. Uznaliśmy natomiast za swój obowiązek zaopatrzenie *Życia polskiego...* w przypisy, których zarówno sam autor, jak i późniejsi edytorzy poskapili książce. Starania te w znacznym stopniu zostały uwieńczone powodzeniem, nie wszystkie jednak cytaty, mimo nader czasochłonných kwerend, udało się zlokalizować. Nie wszystkim też pisarzom, wymienianym anonimowo, przywrócić ich nazwiska.

Oprawa edytorska *Życia polskiego...* przedstawiała się raczej skromnie. Na ogół poprzestawano na powtórzeniu krótkich przedmów Łozińskiego do trzech pierwszych wydań, nie przy wszystkich też wznowieniach dodawano indeksy osób i miejscowości. W związku z ukazaniem się 14 edycji (1969) Irena Turnau wyrażała zgorzienie faktem, że i ta nie została zaopatrzona we wstęp lub posłowie, które by prostowało liczne błędy rzeczowe autora oraz niektóre przestarzałe już informacje na temat całości magnackiej i szlacheckiej kultury XVI–XVIII w. W istocie błędów tych nie było wcale tak wiele, a dotyczyły raczej drugorzędnych kwestii (por. nasze przypisy). Polemika zaś z poglądami Władysława Łozińskiego na temat staropolskiej kultury i obyczajów zajęłaby zbyt wiele miejsca. Potraktujmy więc jego książkę jako głos w dyskusji nad miejscem cywilizacji ziemiańskiej w wielowiekowych dziejach naszej kultury.

PRZEDMOWA DO PIERWSZEGO I DRUGIEGO WYDANIA

Rzecz niniejsza wychodzi na świat nie na tym miejscu i nie w takich warunkach, wśród jakich pojawić się miała. Niedostatki jej mają tedy nie tylko wewnętrzną, ale i zewnętrzną przyczynę.

Pierwsza, jako idąca wyłącznie na karb autora, tj. na karb niedostatku jego sił i wiedzy, usuwa się spod jego uwag; drugą, zewnętrzną, już śmieiej podnieść może, bo przyczyni się do jego usprawiedliwienia.

Oto miała ta praca wejść w skład wielkiego zbiorowego wydawnictwa i miała z góry podyktowane nie tylko rozmiary, ale i cały sposób ujęcia i wykładu. Takie podwójne ograniczenie tłumaczy przynajmniej te braki, które przy pozostawieniu autorowi zupełnej swobody wypełnić by się były dały.

Wydawnictwo, jakkolwiek wcale nie zaniechane, doznało zwłoki, a z biegiem czasu, jakiego wymagać będzie jego ostateczna organizacja, zmienić się mogą nie tylko jego potrzeby i warunki, ale i naukowe wymagania samegoż tematu – autor znalazł się tedy wobec wyboru: albo skazać swoją przedwcześnie gotową pracę na pogrzebanie w tece, albo ogłosić ją drukiem, dopóki odpowiada jeszcze współczesnemu zasobowi historyczno-obyczajowych źródeł.

Za wyborem tej drugiej alternatywy przemawiało przypuszczenie (oby tylko nie mylnie), że przy braku nowszych prac na tym zaniedbanym u nas polu nawet i tak przelotny rzut oka na obyczajową przeszłość polską oddać może ciekawym tej przeszłości czytelnikom pewne usługi.

Zaopatrzenie tekstu w noty i cytaty było programem wspomnianego wydawnictwa, chociaż niecałkowicie wykluczone, to przecież wyjątkowo tylko i w najkonieczniejszej mierze dozwolone. Stąd poszło, że i w obecnym wydaniu tej pracy aparatu not i cytatów nie ma – krzywdziłby przecież autora oparty na tym wniosek, jakoby nie starał się być poznać i uwzględnić wszystkich źródeł, nie tylko ogłoszonych, ale i rękopiśmiennych, o jakich wiedział i jakie mu były dostępne. Starał się zresztą autor, jak to czytelnik z łatwością zauważy, zaznaczyć liczne źródła już w samym tekście. Zestawienie wszyst-



kich w osobnym spisie, nie wiążąc się bezpośrednio z właściwymi ustępami tekstu, nie byłoby ani kontrolą autora, ani pomocą czytelnikowi, a już i dlatego nie zdało się rzeczą właściwą, że rozmiar takiego dokładnego zestawienia byłby dysproporcją wobec zwięzłości samej pracy, zbyt często bowiem już sam pełny tytuł jakiegoś źródła wymagałby był więcej miejsca, niż go zabiera w książce szczegół zeń zaczerpany.

We Lwowie, 1907 r.

Autor

PRZEDMOWA DO WYDANIA TRZECIEGO

Założenie tej książki, podyktowane specjalnymi warunkami, wśród których powstała, nie pozwoliło autorowi na znaczniejsze rozszerzenie jej treści, a tym samym i na spłacenie długu wdzięczności, jaki na niego wkładał niespodziewany sukces jego pracy, pojawiającej się obecnie w trzecim już wydaniu.

Nie pozwalały na to ramy kompozycji, w które chyba tylko mechanicznie, a więc ze szkodą organicznego układu rzeczy, zmieścić by się dało takie rozszerzenie treści, aby nie tylko objęło, ale i wyczerpało wszystkie strony życia i obyczaju w dawnej Polsce. Straciłby na tym czytelnik, bo straciłaby książka, której główną i jedyną może zaletą jest właśnie zwięzłe ujęcie najwydatniejszych, najbardziej charakterystycznych rysów fizjonomii przeszłości. Autor poprzestał tedy w tym trzecim wydaniu na ponownym troskliwym przejrzaniu tekstu i na dorzuceniu nowych szczegółów i rysów, które przyczynić się mogą do tym wyrazistszego oddania najważniejszych społecznych i obyczajowych znamion czasu.

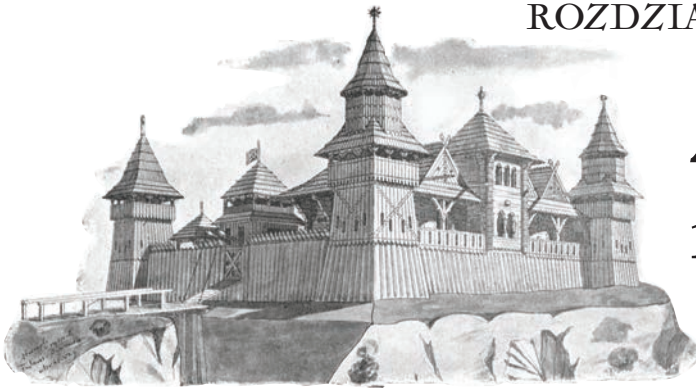
Natomiast ważne i niewątpliwie pożądane czytelnikom uzupełnienie znalazła książka w licznych ilustracjach, w które ją wyposażyla ofiarność nakładcy. Zebranie rycin, ile możliwości współczesnych, oryginalnych i dostatecznie charakterystycznych nie było łatwym zadaniem, jeżeli się zważy, że graficzne źródła tego rodzaju bardzo są u nas rozprószone i często niedostępne, a co najgorsza brak im odpowiedniej inwentaryzacji, nie mówiąc już o dokładnych i systematycznych katalogach. Niech to usprawiedliwi braki, jakie czytelnik dostrzeże w nagromadzonym w książce materiale ilustracyjnym.

Autor spełnia obowiązek, wyrażając wdzięczność swemu wydawcy, szefowi zasłużonej i głośnej już w Polsce firmy, p. Alfredowi Altenbergowi, nie tylko za nieszczędzenie kosztów, ale i za chętną a skuteczną pomoc w wyszukiwaniu i wyborze rycin i za staranie o ich artystyczną reprodukcję, której przeważnie dokonały graficzne zakłady krajowe.

We Lwowie, w listopadzie 1911 r.

Autor

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Zamki i pałace



Portiera gobelinowa kanclerza Stefana Korycińskiego, XVII w.

I

Przysłowiową tradycję, że Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, odnieść można tylko do obwarowania kilkudziesięciu grodów i do zmurowania kilkudziesięciu zamków królewskich. W rzeczywistości Polska była zawsze drewniana i pozostała nią aż do najpóźniejszych czasów. Przed XVI w. murował tylko grodotwórczy osadnik niemiecki, pierwszy organizator, fortyfikator i rzemieślnik miast głównych na polskiej ziemi. Nie tylko w XV, ale jeszcze i w XVI i XVII w. budują się z drzewa nawet wielkopańskie rezydencje, nawet obronne zamki. Mikołaj Górka wznosi w r. 1426 w Kórniku zamek okazały i bardzo ozdobny – *modo pulchri* – którego twórcą jest cieśla; zamek w Ostrzu, siedziba możnego rodu Gasztołdów, bardzo obronny, piętrzący się pięciu potężnymi basztami, zbudowany już w r. 1538, cały był z sosnowego i dębowego drzewa; tak samo drewniana była świetna i bogata siedziba Krzysztofa Szydłowieckiego w Łukowie; tak samo pałac Zygmunta III w Ujazdowie i tegoż króla zamek w Nieporęcie, podziwiany przez Labourea dla wspaniałej ciesielskiej budowy: *magnifique charpenterie*¹. Jaworów, rezydencja króla Jana III, strojna wewnątrz we wszystko, co stanowiło ówczesny komfort mieszkalny, był również dworem drewnianym, a nawet jeszcze w r. 1744 buduje książę Michał Czartoryski w Wołczynie pałac modrzewiowy o 36 pokojach. Kosztowności i ozdobności takich drewnianych pałaców, które najczęściej niedługo po zbudowaniu padały pastwą płomieni, dziwowali się bardzo cudzoziemcy, zwłaszcza Włosi: nuncjusz Malaspina, przywykły do ciosów i marmurów swej ojczyzny, będąc gościem w takiej wspaniałej a drewnianej rezydencji, wyraził się o niej dowcipnie, że nigdy w życiu nie widział tak pięknie ułożonego stosu paliwa². „A dlatego też rzadko się w Polsce trafi taki dom – powiada Frycz Modrzewski – który by przez 30 lat w całości trwał; mało nie wszystkie miasta i wsi wygorywiają, a zaś znowu je budują”³.



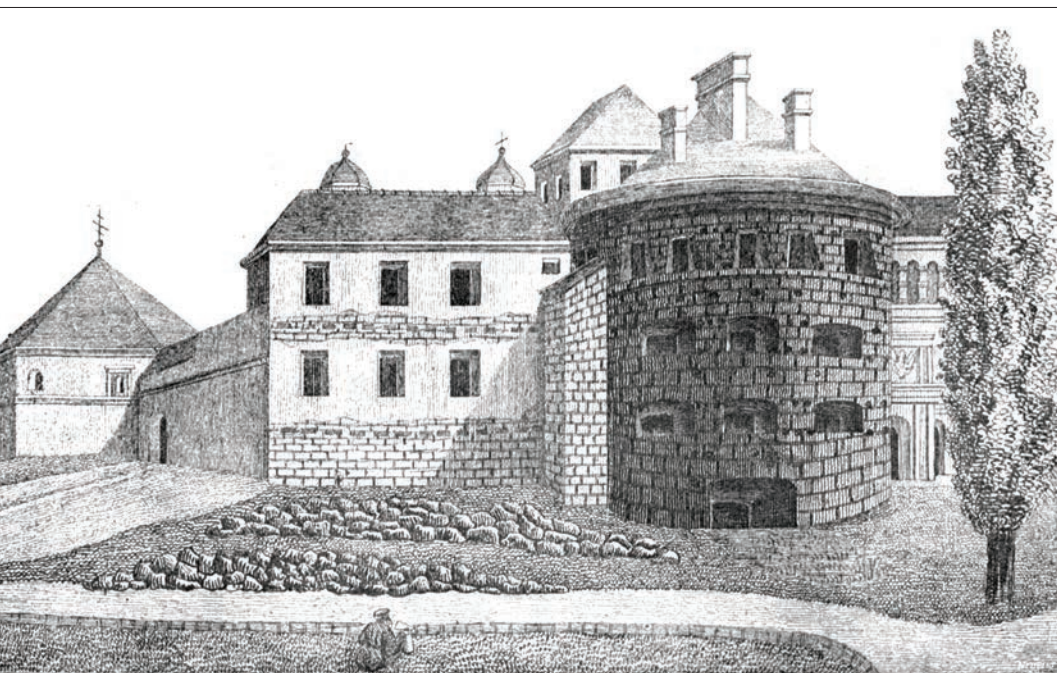
Tę przewagę albo raczej tę wyłączość architektury drewnianej w Polsce oddaje dobrze słownik starych aktów i zapisków, w którym *architectus* oznacza zawsze tylko cieślę; architekt zaś w dzisiejszym znaczeniu tego słowa nosi nazwę *murator* albo *lapicida*, jakby wyraźna wskazówka, że budowniczym polskim *par excellence* był cieśla. Polska zaczęła się gęściej murować dopiero w XVI w., którego ostatnie dziesięciolecie wraz z pierwszą połową XVII w. jest porą najbardziej ożywionego budowniczego ruchu. Nawet główne miasta ozdabiają się dopiero w tym okresie wspanialszymi dziełami kościelnej i świeckiej architektury, a wszystkie niemal głośnie i mniej głośnie zamki, dochowane dotąd w całości lub ruinie, siedziby możnowładczych rodów, powstały w XVI lub XVII w. Z tej to pory datują się zamki, jak Brzeżany, Grzymałów i Mikulińce Sieniawskich, Baranów i Gołuchów Leszczyńskich, Brody i Podhorce Koniecpolskich, Buczacz i Paniowiec Potockich, Chmielów i Szydłowiec Szydłowieckich, Dobromil i Międzybórz Herburtów, Dubno Ostrogskich, Działoszyn Męcińskich, Danków Warszuckich, Jazłowiec Jazłowieckich, Janowiec i Lubartów Firlejów, Kruszyna Denhoffów, Krupie Zborowskich, Krzyżtopór i Ossolin Ossolińskich, Krzepice Wolskich, Krasieczyn i Dubiecko Krasickich, Łaszki Mniszchów, Łańcut i Wiśnicz Lubomirskich, Mir, Biała, Ołyka, Birże i Nieśwież Radziwiłłów, Olesko Daniłowiczów, Pomorzany Sienińskich, Przecław Ligęzów, Pieskowa Skała Szafrańskich, Pińczów, Książ i Mirów Myszkowskich, Rożnów Tarnowskich, Różanka Paców, Szamotuły Górków, Staresioło i Zasław Zasławskich, Sidorów Kalinowskich, Smoleń i Ogrodzieniec Bonerów, Swierz Cetnerów, Tęczyn Tęczyńskich, Zamość Zamoyskich, Zbaraż Zbaraskich, Założce Wiśniowieckich, Żółkiew Żółkiewskich i wiele innych; w tej samej również porze powstały najznacześniejsze pałace miejskie, jak np. w Krakowie pałacowe domy zamieszkiwane przez Lubomirskich, Myszkowskich, Kmitów, Tarnowskich, Zamoyskich, Maciejowskich, Kazanowskich, Radziwiłłów i Ostrogskich; w Warszawie pyszne pałace Adama Kazanowskiego, hetmana Stanisława Koniecpolskiego, kanclerza Jerzego Ossolińskiego, okazałe dwory Sobieskich, Denhoffów, Działyńskich, Sapiehów itd.

Wszystkie zamki budowane w ciągu XVI i w pierwszej połowie XVII w. były obronne, a podzielić się dadzą na dwa typy, tj. na zam-



Zamek w Wiśniczu

ki ściśle zawarte, w których obronność była głównym celem, a pomieszkanie jako takie miało znaczenie drugorzędne, i na zamki, które łączyły równorzędnie oba te cele i były nie tylko silnymi warowniami, ale zarazem stanowiły wielkopańskie rezydencje, pełne komnat i sal reprezentacyjnych. Jako wzór pierwszego typu służyć nam może zamek Herbutów pod Dobromilem, który przeznaczony był prawie wyłącznie na pomieszczenie załogi w czasie niebezpieczeństwa, podczas gdy sam jego właściciel miał osobną rezydencję w znacznej odległości; jako wzór drugiego typu uważać można Krasiczyn Krasickich, Baranów Leszczyńskich lub Laszki Mniszechów. Zamki i zamczki pierwszego typu zazwyczaj ubogie bywały pod względem architektonicznym. Zbudowane ze skromnego materiału, z cegły i dzikiego kamienia, nie miały najczęściej ani zewnątrz, ani wewnątrz nic, co by wymagało talentu architekta i dłoni artysty; zamki drugiego typu były wspaniałymi dziełami nie tylko fortyfikacyjnej, ale i architektonicznej sztuki. Obwarowane według najlepszych wzorów ówczesnych mistrzów fortecznej inżynierii, były zarazem świetnymi pałacami, bogatymi w cios, marmur, alabaster, dekoracyjne rzeźby, a niekiedy w polichromiczne lub sgraffitowe ozdoby malarskie, jakich ślady zachowały się w niektórych aż do naszych czasów, jak np. w Krasiczynie i Krzyżtoporze.



Brzeżany. Rezydencja rodziny Sieniawskich

Takie zamki powstawały prawie wyłącznie według planów architektów włoskich, a cechą ich konieczną były duże dziedzińce, tzw. *places d'armes* lub *cour d'honneur*, otoczone za włoskim wzorem dokoła arkadami, jak np. w Baranowie, Brodach, Dubnie, Brzeżanach, gdzie Ulryk Werdum (1670) zachwycał się galerią ażurową z misternymi kolumnami z kamienia, obiegającą naokół cały dziedziniec zamkowy⁴, gdzie zaś arkadowań nie było, tam wewnętrzne fasady czworoboku strojne bywały w rzeźbę i bogatą plastykę form architektonicznych. Dziedzińce zamkowe musiały być obszerne, od ich też przestrzeni, ujętej dokoła w mury, zależały rozmiary i kosztowność zamków. W niektórych zamkach zajmował dziedziniec obszar bardzo znaczny; z ruin dotąd zachowanych zamku w Ogrodzieńcu domyślać by się można kilkumorgowej przestrzeni wewnętrznego, głównego dziedzińca. Służył taki dziedziniec za majdan, czyli punkt zborny załogi, a przy uroczystych sposobnościach za widownię obchodów, festynów, tzw. tryumfów, zjazdów i igrzysk rycerskich, którym z osobnej loggii przypatrywały się damy. Taka loggia, bogato ozdobna

w rzeźby figuralne i ornamentacyjne, zachowała się dotąd w zamku krasieczyńskim, a wiemy z opowieści Daleiraca⁵, że także w zamku brodzkim Stanisława Koniecpolskiego ku bardzo obszernemu dziedzińcowi znajdował się wspaniały balkon na kolumnach kamiennych, z którego można się było przypatrywać temu, co się działo na dole – była to więc loggia tego samego co w Krasieczyźnie rodzaju. Zbytek posuwał się niekiedy tak daleko, że pokrywano baszty zamkowe miedzią w ogniu złoconą; wiemy np. z opisu Francuza (anonima de P.) z r. 1688, że wszystkie cztery baszty zamku żółkiewskiego miały hełmy złociste⁶, w zamku krasieczyńskim baszta tzw. królewska miała kopułę ze złoconej miedzi, pałac Janusza Radziwiłła w Wilnie ozdobiony był siedmiu złoconymi kopułami i posiadał perystyl z kolumn marmurowych, również złocistych, które w r. 1655, po zdobyciu Wilna, wywiezione zostały jako łup wojenny do Moskwy; zamek biskupa krakowskiego Zadzika wystrzelał czterema wieżami, dach jego ozdabiały złocone banie miedziane z złoconymi również wietrznikami o herbach biskupich i cztery olbrzymie posągi kamienne.

W budowie takich zamków zamiar szedł niemal zawsze ponad siły – zdaje się, jak gdyby każdy z tych możnowładców, co chciał stworzyć dumny monument dostojności swego rodu i swego społecznego stanowiska, szedł za wskazówkami Sebastiana Petrycego, który w swojej *Ekonomice* pisze⁷, że potężnym tego świata „przystoi zamki stawiać mocne dla swojej obrony i z podziwieniem ludzkim w wielkości, w wysokości, z drogiej materijej, jako z ciosanego kamienia, z marmuru, alabastru, aby swą wielmożność wszystkim pokazał, która by wzbudzała przeciwko niemu cześć i bojaźń. Dla wielmożności ma z kosztownej materijej budować, wielkie słupy stawiać, ganki szerokie sklepić”. Wysilano się też istotnie na ogromne przestrzenie objętego murami terenu, na którym mieściły się niekiedy osobne amfiteatra dla widowisk i areny gonitw do pierścienia, jak np. w zamku laszeckim Mniszchów; przesadzano się w gigantycznych grubością murach – magistralne mury zamku w Mirze miały sześć łokci grubości – w olbrzymiej wielkości sal, których w Nieświeżu było 12, a które w Laszkach miały po 40 kroków szerokości, a po 60 kroków długości; w bezmiernej liczbie pokojów i komnat pomniejszych, których Janowiecki liczył 105. O zamku Ossolińskich, Krzyżtoporze, mówią



podania, że budował się 30 lat, kosztował pięć milionów, miał jadalną salę z sufitem szklanym, na którym była sadzawka z rybami, a liczył tyle okien, ile dni w roku, tyle pokoiów, ile tygodni, tyle sal, ile miesięcy, i tyle baszt, ile kwartałów – szczegóły legendarne, których najnowsze badania zachowanych dotąd ruin wprawdzie nie stwierdziły, ale które uważać trzeba przecież za odległe wiekami echo podziwu, jaki budziła swego czasu wspaniałość tej magnackiej rezydencji. Zamki i pałace polskie, budowane prawie wyłącznie przez Włochów, górowały architekturą nad niemieckimi – Jerzy Ossoliński w diariuszu podróży swojej do Ratzybony (1636) pogardliwie mówi o pałacach panów rakuskich, „że wszystkie te fabryki bardziej na austerie albo na staroświeckie klasztory poszły aniżeli na pałace”⁷⁸. Toteż do zbudowania każdego takiego zamku polskiego potrzeba było ogromnego kapitału, do jego konserwacji ogromnej fortuny – wzniesiony raz nadmiernym wysiłkiem pożerał stale wielkie sumy, najczęściej też niósł za sobą ruinę i sam ulegał ruinie. Nie tyle jednak upadek fortun i nie tyle burze wojenne poniszczyły wielkopańskie nasze zamki, co niedbalstwo i zaniechanie najtańszych choćby i najskromniejszych środków konserwacji. Ileż to zamków polskich obrócił w ruinę nie Tatar, nie Szwed, nie Kozak, ale deszcz wpadający do środka przez dach dziurawy – patrzył na to już hetman Żółkiewski, który polecając w swoim testamencie „opatrwać zamek, żeby się nie psował”, dodaje: „Wszak nie trzeba nic dalej, jeno żeby nie ciekło, a jeśli się gdzie dachówka zepsuje, o inszą nie trudno”⁷⁹. Zamki w Olesku, w Przemyślu już w XVII w. były ruinami.

Kłęski publiczne i katastrofy wojenne, które od połowy XVII w. przez długi okres lat nieprzerwanym szeregiem nawiedzały Polskę, robiąc z niej niejako jedno wielkie pobojuwisko, wstrzymały ruch budowniczy; nastały czasy, o których pisze ich świadek a sam budowniczy, że tak rzadkie stały się już mury w Polsce, iż „komin z gruntu murowany tak wielkiej jest wagi, jak *kolossus* w Rzymie albo *pyramis* egipska” (r. 1659)⁸⁰. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat XVII w. zaczyna się Polska murować dalej, ale teraz już w nadziei spokojniejszych czasów zamiast warownych zamków powstają pałace i wspaniałe otwarte rezydencje. Prym co do czasu i świetności bierze pałac zbudowany przez króla Jana III w Wilanowie. Niedługo później po-